

Komentarz wstępny do książki Sørena Kierkegarda *Pisma późne* (Kęty 2016), przetłumaczonej przez Karola Toeplitza, i okoliczności powstania późnych dzieł filozofa

Podczas analizy dzieł myśliciela egzystencjalnego niepodobna przejść do porządku dziennego nad biografią autora. Interpretacja taka nie może abstrahować od życiorysu. Jednak interpretacja nie sprowadza się w takim przypadku do wskazania określonych przeżyć, które w twórczości znalazły swoje odzwierciedlenie, a także nie wyczerpuje się w określeniu czasu, kiedy dzieło powstało. Tekst literacki, przykładowo poetycki, będący odzwierciedleniem dowolnego zdarzenia, które dotknęło autora, nie jest poezją w ścisłym rozumieniu tego słowa; dopiero wtedy gdy wszystko wznosi się ponad to, co „przypadkowe”, czyli „autobiograficzne”, możemy mówić o twórczości. To wznoszenie się „poza” czy „ponad” nie jest równoznaczne z opuszczeniem tego, co historyczne. Odwrotnie: jest otwarciem się na to, co historyczne. Opis życia osobistego wznosi się i zarazem zostaje zniesiony (w heglowskim rozumieniu kategorii *Aufhebung*), odnosi się do owego historycznego kontekstu, niejako go otwiera. Takie pojmowanie tego, co autobiograficzne, jest właśnie negacją autobiograficznego pierwiastka, ponieważ nie idzie już teraz o pojedyncze wydarzenie i pojedynczą osobę, ale raczej o dziejowe stanowisko, jeśli można tak powiedzieć, idzie o coś historycznie istotnego. Mówiąc inaczej, pojedynczy twórca staje się kimś niepowtarzalnym nie z powodu przypadkowości tego, co go dotknęło w życiu, ale ze względu na jego wyróżnione stanowisko wobec historii. Ponadto nie można przejść do porządku dziennego nad tym, że nawet to, co przypadkowe, dzięki transpozycji w sferę słowną, ztraca swój przypadkowy charakter. Ale i w tym przypadku istotne staje się nie faktyczne wydarzenie, lecz słowne ukształtowanie, wyrażenie tego wydarzenia. Jest to problem-pytanie, kwestia stara jak sam fakt interpretacji: na ile werbalizacja, abstrakty (które przecież *ex definitione* właśnie abstrahują od konkretności) są w stanie odzwierciedlić niepowtarzalne przecież przeżycia?

Jeżeli mimo to wiele interpretacji zatrzymuje się na biografii twórcy, daje się to wyjaśnić z jednej strony poręcznością takiego zabiegu, a z drugiej – brakiem właściwych aspiracji interpretatora. Pod pretekstem niedodawania niczego do biografii rzeczywiście nie robi się niczego, aby dotrzeć do istoty twórczości. Najprostsze wydaje się „grzebanie” w biografii twórcy, aby rzekomo w sposób naukowy dotrzeć do „wydarzeń”, „faktów”, co jakoby ma wyjaśnić, jak doszło do takiego, a nie innego ukształtowania określonego dzieła. Takie interpretacje dostrzegają jedynie to, co anegdotycznie historyczne w życiu twórcy, a nie to, co historycznie istotne, dzięki czemu *novum*, to, co wniesione do twórczości, niejako „wygasa”, zostaje w znacznym stopniu zdeprecjonowane.

Jest to równoznaczne ze ślepotą wobec tego, co w dziele twórcy do nas przemawia, dzięki czemu dzieło staje się dziełem we właściwym rozumieniu tego słowa.

U podstaw takiego podejścia leży określona nadinterpretacja życia twórcy, ujmowana na podstawie jego przeżyć. Odnotowanie i powołanie się na to, co autor przeżył, ma być wystarczającym argumentem na rzecz unicestwienia zarzutu, że interpretacja jest czczą igraszką. Jednak do czego sprowadza się istota tego, co ważne, żywe – o to tacy interpretatorzy nie pytają. Taka interpretacja stawia sprawę niejako na głowie. Albowiem w rzeczywistości dzieło nie otrzymuje swojego uzasadnienia dzięki życiu autora, lecz odwrotnie, to, co nazywane jest jego życiem, zostaje legitymizowane dopiero poprzez wytworzone dzieło!

Po tych uwagach wstępnych przejdźmy, chociaż skrótowo, do kontekstu historycznego, aby ukazać czasy, w których przyszło działać Kierkegaardowi. W 1536 roku, w okresie kiedy Danią rządził król Chrystian III, Kościół luterański stał się instytucją państwową. W 1660 roku parlament nadaje królowi władzę absolutną, a więc także władzę zwierzchnią nad Kościołem. W tym samym roku ukazują się księgi symboliczne Kościoła. Każdy poddany Jego Królewskiej Mości staje się automatycznie członkiem Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Ta praktyka oznacza faktycznie przymus chrztu według tego porządku oraz ekspulsowanie wyznawców innej religii; praktyki te przetrwały praktycznie do 1849 roku. Od panowania Chrystiana V zaczęły pojawiać się pierwsze oznaki tolerancji, co wynikało chociażby z faktu, że królowa należała do Kościoła reformowanego.

To władca zwoływał synody, a „własność” Kościoła należała faktycznie do korony. Biskupi, przynajmniej formalnie, byli jedynie doradcami króla. Bardziej istotne zmiany nastąpiły po Wiośnie Ludów. Masowe wystąpienia na ulicach, wręcz tłumy, budziły u naszego filozofa jednoznaczne potępienie, i to nie tyle ze względu na żądania, ile z przyczyn *stricte* filozoficznych, to, co „numeryczne”, negowało bowiem indywidualność, „pojedynczość”, wreszcie odpowiedzialność jednostkową.

Od 1849 roku biskupi składali sprawozdania już nie królowi, lecz Ministerstwu do spraw Kościelnych. Duńskie Oświecenie nie wydało wybitnych postaci, to raczej romantyzm ze swoim indywidualizmem zrelatywizował wartości dotąd dominujące. Z jednej strony narastała obojętność wobec religii, z drugiej – daje o sobie znać pietyzm (którego gorącym zwolennikiem był ojciec filozofa). Pęknięcie w samym Kościele i powstanie Kościoła grundtvigiańskiego, istniejącego po dzień dzisiejszy, apoteoza historycznej przeszłości, pogańskich legend i nordyckich sag, powodowały rozbudzenie patriotyzmu, wreszcie „rozluźnienie” doktryny dominującego dotąd Kościoła, a wpływy niemieckojęzycznej kultury (na przykład Lessinga, Hegla¹, Schellinga, którego wykładów słuchał w Berlinie, wreszcie Feuerbacha) sprzyjały desakralizacji życia. Z dotyczących Danii wydarzeń makrohistorycznych warto odnotować przegrane wojny o Szlezwik-Holsztyn; utratę Norwegii na rzecz Szwecji w 1814 roku; oblężenie Kopenhagi oraz zatopienie

¹ Jeden z profesorów naszego myśliciela, późniejszy zwierzchnik Kościoła, Martensen był jego zwolennikiem.

duńskiej floty przez Anglików i długotrwałe trudności gospodarcze wywołane tymi dwoma wydarzeniami.

Spośród bezpośrednich wydarzeń, które miały znaczący wpływ na życie Sørrena, wspomnieć należy „kłątwę” ciężącą na rodzinie po tym, jak jego ojciec jako chłopiec, wówczas pasterz, przeklął w czasie burzy Boga. W rodzinie krążył także mit, że grzech ojca spowoduje, że jego dzieci nie przeżyją 33. roku życia, co miał potwierdzać fakt, że z siedmiorga potomstwa aż pięcioro zmarło we wczesnej młodości (stąd brała się intensywna praca myśliciela do osiągnięcia tego wieku). Na jego losie zaciążyły także zaręczyny z Reginą Olsen oraz ich zerwanie (co w tamtych czasach i w środowisku mieszczańskim uchodziło za skandal i bywało interpretowane jako aprobata celibatu). Ponadto ważny był także atak na filozofa ze strony satyrycznego czasopisma „Korsarz” i mniej znaczące polemiki (na przykład z Andersenem). Znamienne jest to, że o ile w przypadku tekstów Nikolaia Grundtviga niejednokrotnie interweniowała cenzura, o tyle Kierkegarda – mimo wręcz fanatycznego i momentami nieprzebierającego w słowach ataku na instytucję Kościoła, wprowadzie już oddzielonego od państwa – nigdy podobne restrykcje nie spotkały.

Duńczyk, począwszy od 18. roku życia, pisał dziennik, w którym można odnaleźć wiele komentarzy do opublikowanych za życia dzieł. Uwagi te stanowią nieocenione źródło wyjaśniające liczne wątki pojawiające się w jego twórczości. Po zdaniu na uniwersytecie niezbędnych egzaminów Kierkegaard mógł zostać pastorem, ale propozycję tę, co oczywiste, odrzucił. Mimo to wygłosił w kopenhaskich kościołach pięć kazań, a wśród duchownych miał jednego przyjaciela, Emila Boesena, który towarzyszył mu także na łożu śmierci. Jednak gdy zaproponowano mu w czasie choroby ostatnią komunię, myśliciel ją odrzucił.

Kierkegaard miał świadomość tego, że racje w humanistyce są podzielone, w związku z czym zarówno w teorii, jak i w praktyce był daleki od doktrynerstwa. On jedynie **proponował** i w ślad za Sokratesem zbijał poglądy oponentów, właściwie zawsze prezentując poglądy *pro et contra*.

Stąd będzie mógł napisać w podtytule jednej ze swoich książek: *Propositio*². Nigdy nikomu nie narzuca swojego punktu widzenia, stosuje swoistą egzystencjalną majeutykę³, co wyraża między innymi tytuł jednego z pism: *Osądź sam* (!), sam decyduj, ja – autor – tobie jedynie prezentuję różne możliwości i potęguję trudności związane z wyborem. Nie jest tedy ważne, co za treści (na przykład biblijne) się przyswajają, ale JAK się to czyni. Nieprzypadkowo więc filozof zajmuje w jednym i tym samym dziele

² Zob. S. Kierkegaard, *Okruchy filozoficzne*, tłum. K. Toeplitz, Warszawa 1988, s. 8 (ze znanym podtytułem: *Projekt myślowy*). Drugie wydanie *Okruchów filozoficznych* i *Chwili* ukazało się w wydawnictwie Marka Derewieckiego, w Kętach w 2007 roku.

³ Jest coś zadziwiającego w tym, że Kierkegaard, dokonując podziału swojej twórczości na trzy części, w żadnej nie ujął rozprawy magisterskiej (według późniejszych kryteriów – doktorskiej), dotyczącej znaczenia ironii w ujęciu Sokratesa. A przecież myśliciel odwołuje się do starożytnego mędrca wielokrotnie. Niels Thulstrup, wieloletni dyrektor Instytutu im. S. Kierkegarda przy Uniwersytecie Kopenhaskim, wyjaśnił mi kiedyś, że tytuł doktora uzyskuje się wtedy, kiedy praca została napisana z inicjatywy wydziału, uniwersytetu, a magisterium – wówczas, gdy autor sam decyduje się na napisanie takiej rozprawy.

różne stanowiska. Nie stroni od oksymoronów. Jednak ostateczną perspektywą jest od początku – jak to wyjaśnia *expressis verbis* – perspektywa religijna. Tej wielorakości dróg wiodących do prawdy Kierkegaard daje wyraz wielokrotnie, i to w najróżniejszych postaciach literackich. Oto na przykład „zakątek ośmiu dróg”, a właściwie rozwidlenie w lesie, w północnej Zelandii; owo rozwidlenie nie jest niczym innym, jak przenośnią dotyczącą różnych „możliwości umysłu” (teraz znajduje się tam pomnik (!) upamiętniający tę ideę). Mamy oto do czynienia z refleksją samotnika siedzącego na skale, na wysokim brzegu Morza Północnego, opodal miasteczka Gilleleje, na klifie porośniętym skartowaciałymi sosnami, targanym nieustannie wiatrami i z bezkresną perspektywą (dzisiaj upamiętnia to „Kierkegaard sten”, czyli kamień Kierkegaarda).

Różnorodność punktów odniesienia stosowana przez jednego autora jest wręcz nie-dościgniona. U Duńczyka mamy do czynienia z refleksją filozoficzną, narracją teologiczną, psychologiczną, pozornie *stricte* literacką, rzadziej socjologiczną i polityczną, chociaż w autobiografii czytamy, że „w dzisiejszych czasach wszystko (!) jest polityką”. Nie od rzeczy będzie także odnotowanie różnorodnych stylów literackich. Wszystko to znajduje swoje uzasadnienie właśnie w nieustannym stawianiu się podmiotu, egzystencjalnie ujmowanym bogactwie wewnętrznym jednostki... uwikłanej w rozmaite konteksty, w tym religijny, wręcz chrześcijański, który jest niejednokrotnie odległym, ale ostatecznym punktem odniesienia. Jest to niekiedy MĄDROŚĆ w rozumieniu hebrajskiej *chochma* jako synonimu określonej czynności, takiej jak pouczenie czy napominanie sformułowane po to, aby podjętą decyzję wcielić w życie. Tylko albo aż tyle.

Postscriptum:

Pragnę odnotować fakt, że dzieła wszystkie Duńczyka wydane w Kopenhadze pt. *Soeren Kierkegaards Skrifter in 55 volumes* ukazały się w Gads Forlag. Dodam też, że aktualnie wszystkie polskie tłumaczenia opierają się na tym wydaniu.

Pięćdziesiąt pięć tomów w krótkim życiu to niemało. Jednak Myśliciel potrafił w operze wysłuchać uwertury albo fragmentu I aktu, aby udać się do domu i pisać, pisać, pisać... *Pisma późne* zawierają własny obrachunek Kierkegaarda ze swoją działalnością literacką. Oto tytuły odnoszące się do tej samooceny, bynajmniej nie ułatwiające komentowania tej twórczości: *O MOJEJ DZIAŁALNOŚCI JAKO PISARZA, PUNKT WIDZENIA DOTYCZĄCY MOJEJ DZIAŁALNOŚCI JAKO PISARZA. BEZPOŚREDNI KOMUNIKAT. MELDUNEK DLA HISTORII, ANEKS. „POJEDYNCZY”, DWIE NOTY DOTYCZĄCE MOJEJ DZIAŁALNOŚCI JAKO PISARZA*. Teksty te zajmują nieomal połowę książki. Według mnie stanowią bezcenny wkład do literaturoznawstwa. Nieczęsto się zdarza, aby pisarz w tak obszernej i szczegółowy sposób dokonał samooceny swojej twórczości. To wręcz modelowy przykład.